

Renata Przemyk

Artystka niezwykle ceniona ze względu na nieprzeciętny talent muzyczny, niepowtarzalny głos i indywidualność artystyczną. Większość jej płyt uzyskała status złotych. Z wykształcenia jest bohemistką. Urodziła się w Bielsku-Białej, studiowała w Katowicach. Na scenie oficjalnie od 1989 r., kiedy to zdobyła Grand Prix Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Pierwszą swoją płytę wydała w 1990 r., wraz z zespołem Ya Hozna. W 1991 r. rozpoczęła solową karierę. Lubi Virginie Woolf Marquée i Yourcenar, ale też Bjork i Richarda Galliano. Fascynatka teatru, kompozytorka, czasem aktorka. Marzy o podróży dookoła świata.

tekst: Renata Przemyk foto: Elżbieta Schonfeld



Dieta

Nasze życie jest nieustającą konsumpcją. Czy tego chcemy, czy nie. I choćbyśmy byli nie wiem jak uduchowieni, potrzebujemy zasilania energią życiową różnego rodzaju. Kilo kalorie i dzule sprawiają, że mamy siłę wstać każdego ranka i przedłużyć naszą egzystencję. Bardziej czy mniej pożytecznie, ale to już inna opowieść. Jeżeli o naszą maszynę odpowiednio zadbaamy, działa sprawnie i długo. Jak do tego dodamy czynnik ludzki - dopieszczenie emocjonalne i (co mile widziane) intelektualne, to taki człowiek stanowi idealną jednostkę ludzką, która ma szansę na szczęśliwe życie. Świetnie dobrana zdrowa dieta może sprawić, że człowiek będzie czuł się po prostu dobrze - jako taki będzie miłszy dla innych a jego praca będzie mu przynosić większą satysfakcję, no i efekty. Dieta intelektualna, cenne lektury i kaloryczne w treści i znaczenia spektakle, projekcje i dyskursy wzniosą jego konsumpcję do poziomu odbiorcy świadomego. **A świadomość... no właśnie!**

Bo nie o jedzeniu jednak chciałam się dziś rozpisywać. Napisałam o nim już tony tomów, wydrukowano tysiące przepisów, diet (wszystkie czyniące cuda) i kilka świetnych powieści (sama wspominałam o „Uczie Babette”).

Dziś o wszystkim, co konsumujemy poza tym. Jest taka książka a wcześniej było powiedzenie - „jesteś tym, co jesz”. **Twoje wnętrze, twoja istota nasiąka tym, co przyjmujesz w siebie, czym żyjesz. I po wstępnym wykorzystaniu pierwszej wynikającej z tego faktu energii, reszta tak naprawdę gromadzi się w człowieku jako baza (poza tym czego nie jesteśmy w stanie strawić - w każdym sensie).** Jeśli to jest słaby dowcip czy chamskie zachowanie - to i dobrze! Zawsze ciekawiło mnie, ile w tym naszym przyswajaniu sobie z otaczającego nas świata wybranych elementów jest instynktu, a ile świadomości i czy w związku z tym jesteśmy w stanie, przenosząc kogoś w inne środowisko, wpłynąć realnie na jego gust i świadomość. Czyli jak to jest z tym „bytem, który kształtuje świadomość”. Czy tak jak w diecie - różne rodzaje pożywienia mają różny wpływ na poszczególne osoby zależnie od klimatu, grupy krwi czy skłonności do chorób. Na przykład sztuka, która jednego pogłębi duchowo i sprowokuje do rozwoju intelektualnego, u drugiego wywoła nie-

strawność albo choćby niesmak. A składniki, które wytwórca dobierał z rozmysłem i estymą nie zostaną kompletnie rozpoznane i docenione. Cała masa cennych dzieł sztuki wszelakiej nie wprawia w zachwyt i nie czyni bogatszymi wewnętrznym więcej niż wąskie grono odbiorców dobrze przygotowanych do percepcji takich dzieł. No szkoda, ale sztuka tak zwana wysoka i tak zawsze była elitarna i trzeba ją było chronić jak dziecko specjalnej troski. Można tego oczywiście żałować jak tych przysłowiowych róż z powiedzenia o lasach, ale lasów też często nikt nie zauważa. **Wielu ludzi postrzega zmiany pór roku w kategoriach konieczności wymiany opon na zimowe albo garderoby na cieplejszą. No i wyższych rachunków za ogrzewanie. Takich co się zachycają drzewkiem czy ptaszkiem (to ja, to ja!) uważa się za oderwanych od rzeczywistości romantyków. A czytelnictwo jest niedoleczoną chorobą cywilizacji XX wieku.** Na spektakle (inne niż klasyka dla szkół, musicale i farsy) chodzi się, bo to wymóg utrzymania się w jakimś środowisku albo studenckie poszukiwanie sensacji i potrzeba dorobienia ideologii do dewiacji modnego reżysera. Czyli snobizm.

Bywało, że zjawisko snobizmu było bardzo użyteczne. Jak za moich studenckich czasów, kiedy wypadało znać i mieć przeczytane wiele pozycji literackich, żeby nie wyjść na reżimowego ignoranta. Niektórym zostały po tym tylko akademickie wspomnienia, innych wciągnęło na stałe. No a naród nasz nigdy potem nie był już tak czytany. Metoda na „zakazany owoc” działa na Polaków doskonale!

Obawiam się, że zdrowe odżywianie w kulturze jest niemożliwe. Każdy chciałby sam wybierać to, co mu smakuje (i chwała za taką wolność!), ale bywa to niebezpieczne. Do zatrucia włącznie. Dokarmiamy nasze zmysły i umysły „na wycucie” albo za radą kogoś „mądrego” i budujemy z tych doświadczeń własną świadomość i wiedzę. „Diety” narzucane odgórnie są źle trawione choćby przez sam przymus a organizm odrzuca to, co mu nie służy. Metoda prób, błędów i nieustającej degustacji wydaje mi się jedyną właściwą.

Słyszałam takie powiedzenie: „jestem tak mądry, jak ludzie, z którymi rozmawiałem”. Z tym że dopiero po latach możemy odpowiednio ocenić mądrość swoich rozmówców.